Rok XLII Niedziela 8 września 1935 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 36

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7.50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i X. Dr. JÓZEF DAJCZAK.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

KAPŁAN A DZISIEJSZA BIEDA

Na tegoroczną kongregację dekanalną wyznaczono mi referat na powyższy temat. Naturalnie, przed napisaniem musiałem nad nim pomyśleć i doszedłem do przekonania, że jest to sprawa tak ważna, iż wypada się nad nią zastanowić nietylko w szczupłem gronie, ale omówić ją szerzej i głębiej, aby w rezultacie uzyskać wytyczne naszego postępowania w stosunku do biedy i nędzy mas, wśród których żyjemy.

Przeto, poniższych kilka myśli niech będzie początkiem wypowiedzenia się w tej materji przez wielu, na łamach naszego pisma kapłańskiego „Gazety Kościelnej".

Że bieda, a nawet nędza dokucza dzisiaj u nas większości obywateli, tak na wsi jak w mieście — rzecz znana powszechnie, — że kapłan każdy, patrząc na to, nie może być obojętnym i przejść mimo — jak ci starozakonni duchowni wobec Samarytanina — rzecz jasna również i zrozumiała.

Przykład Chrystusa, Mistrza naszego, karmiącego rzesze, mówiącego: „Żal mi tego ludu...", Jego wyraźny nakaz miłowania bliźnich, objaśniony słowami: „Byłem głodny, a daliście mi jeść...", praktyka Kościoła, urządzającego agapy, budującego szpitale, przytułki, schroniska, sierocińce, tworzącego cechy średniowieczne, a obecnie Caritasy, Towarzystwa Miłosierdzia, Konferencje św. Wincentego à Paulo i t. p., oraz teologja moralna z nauką de bonis superfluis i o znajdujących się in extrema necessitate — a tych jest dziś sporo — mówią nam, że to nie dobra wola tylko, ale obowiązek kapłana pomyśleć i przyczynić się, w miarę możności i zdolności, do usunięcia, lub przynajmniej złagodzenia nędzy gospodarczej rzesz.

Zresztą, ostatnie wypadki w Hiszpanji rozgrywały się nie jedynie, ale głównie na tle tego kontrastu, jaki tworzył dobrobyt duchowieństwa zakonnego i świeckiego, a nędzy mas, co było znakomitem podłożem do agitacji masońsko-komunistycznej w akcji bezbożniczej przeciw Kościołowi.

U nas w Polsce kontrastu tego niema, dobrobytu duchowieństwa, bijącego w oczy także, dobre czasy przedwojenne przeminęły i nie wrócą, mimo to jednak pokutują w umysłowości ludzi i stale jest to przekonanie, że ksiądz ma „bo przecież bierze z żywego i umarłego, ma pensję, ma morgi", a więc jest i agitacja, choć i pensji niema, choć rozchody i podatki coraz większe, choć i morgi nic nie przynoszą, prócz zgryzot i kłopotu na każdy dzień ze służbą, najemnikami i egzekutorami. Agitacja różnych elementów lewicowych, radykalnych, wolnomyślnych na tle „bogactwa" duchowieństwa i „morgów martwej ręki" nie ustaje i nie można jej lekceważyć.

Pamiętajmy, że wobec biedy, w jakiej się nasz lud znalazł, będzie miał i już ma różnych „opiekunów", i jeśli my się nim w jego krytycznem położeniu nie zajmiemy bliżej i szczerze, zostaniemy bez ludu, kościoły będą świecić pustkami. Było błędem, że duchowieństwo nie pochwyciło w ręce ruchu ludowego zainicjowanego przez X. Stojałowskiego, będzie błędem daleko większym, jeżeli się nie zajmie duchowieństwo r z e t e l n i e biedą tego ludu obecną. Ruch ludowy, ogniskujący się w „Wiciach" jest dla nas groźnem memento i przestrogą. Ruch ten działa i elektryzuje masy i tam, gdzie te hasła się przyjęły ksiądz już nie znajduje posłuchu, ale pytanie: „co Kościół dla nas robi?"

Nadto, gdy biedne społeczeństwo, biedny kapłan, większa przestępczość, zwłaszcza co do 7 przykazania.

A zatem bierzmy się do zwalczania tej biedy!

Ale jak? Skoro fachowcy, uczeni socjologowie ekonomiści, mężowie stanu nie mogą nic na to poradzić? Tak, to prawda, sprawa to bardzo ciężka, ale nie beznadziejna. Chrześcijańska caritas proximi silniejsza jest, niż ludzkie rozumy. Świetlane postacie kochających lud XX. Kettelerów, Kolpingów, Bosków, naszych Wawrzyniaków, Kuznowiczów, Markiewiczów, Blizińskich, Siemieńskich, Tyczyńskich, Siarów i całego legjonu innych dają nam wzór i zachętę do tego trudnego dzieła, ale ważnego niezwykle dla rzesz i dla Kościoła.

Exempla trahunt — najlepiejby więc było przypatrzeć się, jak oni w swoim terenie kwestję

tę rozwiązywali. Trudno jednak w ramach skromnego artykułu na to sobie pozwolić, dla tego, przystępując wprost do rzeczy, muszę podkreślić i z góry zaznaczyć, że, jeśli się chce usunąć biedę, to trzeba się z nią najpierw bezpośrednio zapoznać, wejść między lud, poznać jego życie, troski i kłopoty, warunki, w jakich żyje, wpływy, jakie go urabiają, i zacząć pracować naprzód negatywnie, to jest usunąć to, co sprowadza biedę, a więc: ciemnotę, pijaństwo, lenistwo, kradzieże, pieniactwo i w miarę możności bezrobocie, a dopiero potem pozytywnie czyli wprowadzić to, co może ulżyć i przynieść dobrobyt.

Naturalnie, że w innym kierunku pójdzie ta praca w wielkiem mieście, a choćby miasteczku uprzemysłowionem, a w innym na wsi, gdzie głównem źródłem dochodu to praca na roli. U nas gros parafjan, nawet w miasteczkach, stanowią rolnicy. Jeśli więc rolnicy, których jest w państwie ponad 70 %, będą się mieli dobrze, wtedy i reszta t. j. 1/4 ludności będzie miała dobrobyt, gdyż rolnik, największy konsument, mając zdolność nabywczą towarów przemysłowych, spowoduje ruch i życie fabryk, handlu, przemysłu domowego i rzemieślniczego, przyczem znajdzie zatrudnienie i urzędnik i nauczyciel i wogóle każdy członek społeczeństwa.

A więc najpierw zastanówmy się, jak pomóc rolnikowi, tej podstawie gospodarczej naszego kraju.

Zaczynać trzeba w pracy negatywnej i pozytywnej od oświaty i organizacji. Lud nasz garnie się do oświaty. Przykładem uniwersytet ludowy w Gaci ad Przeworsk, który ma uczniów i uczenice z całej Polski. A więc, prócz szkół i oświaty pozaszkolnej w Stowarzyszeniach, tworzyć jak najwcześniej w każdej diecezji uniwersytet ludowy dla druhów i druchen, wypuszczający elitę do pracy nad ludem prowadzonej w duchu katolickim. Z ciemnym (czyt. głupim) nic nie poradzi. On najmądrzejszy, nikomu, nawet księdzu nie wierzy, chyba demagogowi, nikogo nie uszanuje, chyba przemoc. Trzeba go uświadomić i uprzytomnić mu, że jest mu źle, ale, gdy zechce, może mu być dobrze, że musi się sam ratować, a inni mu tylko dopomogą. Ponieważ ziemia jest mu najwięcej znana, trzeba mu jej znajomością zaimponować, wytłumaczyć jej skład geologiczny, procesy, jakie się w niej odbywają i t. p., aby przez to okazać nad nimi swoją wyższość i zmusić go do uznania swego autorytetu i w innych także sprawach. A następnie nie za dużo mówić, ale za to dać dobry przykład na poparcie swych słów w prowadzeniu swego gospodarstwa, racjonalnej uprawie roli, hodowli inwentarza, choćby w formie pólek doświadczalnych, lub wycieczek do wzorowych gospodarstw. Zobaczy, to uwierzy. To najsilniejszy argument dla niego.

Ksiądz ma szersze znajomości, może więc łatwiej zdobyć lepsze odmiany nasion, lepsze rasy inwentarza, dobre narzędzia. Pokazać to, niech zazdroszczą nawet i niech zapragną mieć to u siebie. Wymienić im to, czy sprzedać, gdy się ma już na to, dać na wzór narzędzie, niech sobie to zrobią, wiernie kopjując i t. d. Wdzięczni będą za to i powiększą sobie dochody.

Nauczyć ludzi oszczędności i w budownictwie, t. j. niech budują raz na kilka pokoleń, a nie marnie, choć nieco taniej, a w każdem pokoleniu. A więc przedewszystkiem odpowiedni materjał budowlany i fundament, to czego w 90% nie uwzględniają i przez co się rujnują. Wykorzystywać wszelkie nieużytki, zalesiając je, lub zarybiając, dwa plony w roku, a więc powiększenie sobie dwukrotne dochodów dotychczasowych z roli, komposty, zielone nawozy, jako poplony, uprawa roślin przemysłowych, są to rzeczy, które należy wykorzystać, a ogółowi nieznane jeszcze, lub niedoceniane.

Podobnie ma się z sadownictwem. Jeden mórg sadu daje dochodu więcej, niż 20 morgów roli. Powinno się, gdzie można, zaprowadzić więc sadownictwo, a wślad za tem przetwórstwo owocowe w postaci win, napojów wzmacniających i orzeźwiających, powideł, marmelad, marynat, syropów, konfitur i t. p.

Uprawa warzyw, krzewów owocowych, kwiatów nawet, róż, zwłaszcza pod miastem większem, może być niezłym sposobem zatrudnienia i dochodu niejednej rodziny.

Nie do pogardzenia jest też jedwabnictwo, dające — jak słyszałem — obecnie z ½-morgowej plantacji morwy ok. 800 zł. dochodu rocznie. Osobną uwagę, gdzie są warunki odpowiednie, należy poświęcić pszczelarstwu, które n. p. u księży grecko-katol. na Podkarpaciu stanowi główną podstawę egzystencji i kształcenia rodziny.

To są zajęcia na okres letni głównie, w okresie zaś zimowym, trwającym prawie pół roku, ogół siedzi bez pracy. A gdzie niema pracy, trudno o dobrobyt. Więc wskazać zajęcia odpowiednie na ten długi okres czasu. Jakie mogą być? Te, które były do niedawna u naszych przodków, a które wyparła tandeta fabryczna, wprowadzając razem z sobą próżniactwo i biedę.

Zwróćmy więc lud z powrotem do krosen i kołowrotków, dopomóżmy mu do wyuczenia się postępowego tego kunsztu, wprowadzając w okresie zimowym tkackie kursy, aby mógł sobie wyrobić płótna i płócienka w swoim domu, aby nie musiał wszystkiego na ubiór kupować i wydawać tych groszy, których niema i zdobyć nie może.

Tkactwo może się wszędzie rozwinąć i lud nasz, przyciśnięty biedą, za niem dzisiaj tęskni, ale ponadto, niezależnie od niego, mogą się rozwijać również i inne gałęzie przemysłu domowego, zależnie od okoliczności i danych. Tu bednarstwo, garncarstwo, strycharstwo, tam kilimiarstwo, trykotarstwo, koszykarstwo, zabawkarstwo i t. p. Wiele dziedzin u nas niewykorzystanych jeszcze zupełnie. Teraz pora na to, by je wykorzystać, najodpowiedniejsza. Że zwrócę uwagę na handel, wolne zawody, fryzjerów, piekarzy, blacharzy itp., którymi są przeważnie żydzi, a które mogą objąć równie dobrze i katolicy. Organizacja i spółdzielczość mają do tego dopomóc.

Ten rzut ogólny mówi nam, że możliwości

do złagodzenia biedy w naszem społeczeństwie jest wiele.

Od czego zacząć? Co wprowadzić na okres letni, a co na zimowy, powie roztropność, dobry podręcznik i rada światłych a ideowych instruktorów, fachowców, a najwięcej światło z góry, czerpane z modlitwy myślnej i naszej urzędowej, brewjarza.

Nawiasem dodaję, czy nie lepiejby było tam, gdzie beneficja liczą więcej morgów i nie przynoszą dochodu, ale zgryzoty i zazdrość, rozdzielić je i część przeznaczyć dla nowo powstających, lub mających powstać parafij, czy kościołów filjalnych, ochronek, ewentualnie sprzedać je na kupno, czy budowę kamienic czynszowych w mieście lub miejscu kąpielowem, podobnie, jak to uczynili proboszczowie greckokatoliccy już przed kilku laty?

Akcja katolicka wprzągnięta do tej pracy nad usunięciem biedy, odda ogromną tej sprawie pomoc, zyska na popularności i będzie wtedy uważana przez lud za „naszą“ organizację własną, uwzględniająca całego człowieka z jego potrzebami i doczesnemi także.

Na zakończenie chcę podkreślić i z góry zaznaczyć, że jeśliby kapłan liczył w tem przedsięwzięciu na wdzięczność ludzką, bardzo się zawiedzie i rozczaruje, dlatego ten motyw trzeba u wstępu wykluczyć i przystąpić do tej pracy z pobudek czysto ideowych, nadprzyrodzonych. Ewentualną wdzięczność przyjąć mile, ale nią się nie przejmować, a tem więcej na niej nie budować. *X. Teef.*

Obecne położenie Kościoła katolickiego w Jugosławji

Celem należytego oświetlenia obecnego położenia Kościoła katolickiego w Jugosławji K. A. P.-wa zwróciła się do jednego z wybitnych katolików chorwackich z prośbą o wyczerpujące informacje w tym względzie.

Informator nasz, będący wielkim przyjacielem Polski, na wstępie podkreślił z żalem, że świat katolicki jest informowany o stosunkach w Jugosławji prawie wyłącznie przez pryzmat prasy niemieckiej. Podkreślił również i ten moment, że o Polsce katolicy jugosłowiańscy również prawie wyłącznie czerpią wiadomości ze źródeł niemieckich... Następnie przystąpił nasz informator chorwacki do przedstawienia genezy obecnej sytuacji w Jugosławji głównie na odcinku stosunków kościelnych.

Dyktatura w Jugosławji miała (z początku, bezpośrednio po zamordowaniu przywódców chorwackich w parlamencie belgradzkim) pozory sprawiedliwości i ładu. Trwało to jednak bardzo krótko. Dyktatura porzuciła wnet te pozory i poszła drogą gwałtu i teroru, zwłaszcza po wyborach, przeprowadzonych „swoistym“ systemem. Wywołało to oczywiście odruch buntu wśród ludności. Na odruch ten odpowiedział rząd dyktatorski represjami pod pretekstem, że państwo jest w swym bycie zagrożone. Na czołowe stanowisko dostali się niestety ludzie nieudolni, ale ambitni i bezwzględni, nie przebierający w środkach. Ludzie zdolni i uczciwi siedzieli po więzieniach lub byli internowani. Żandarmerja była w terenie „wszechmocną“, a zasadą postępowania stała się denuncjacja. Denuncjacje ze strony różnych karjerowiczów spowodowały całą powódź procesów, śledztw, aresztowań. Ucisk był nie do opisania! Zwłaszcza Chorwaci czuli się poprostu dosłownie w niewoli. A o obronie nie było mowy, gdyż prasa była pod najostrzejszą cenzurą. O stosunkach w państwie wolno było ogłaszać tylko to, co podawała rządowa agencja prasowa.

Ze wszystkich rządów najokrutniejszym był rząd premjera Jevtić'a. Jevtić też był szefem, który zdołał sobie „zaskarbić“ nienawiść nietylko Chorwatów i Słoweńców, ale nawet... większości i Serbów, co się pokazało naocznie podczas wyborów. Ten „bizantyniec“ (żydowskiego pochodzenia) przeprowadził 5 maja b. r. wybory, jakich nie zanotowały dotąd dzieje parlamentaryzmu. Ale też te właśnie wybory zgotowały mu klęskę. W wyborach tych upadł i Jevtić i całe jego najbliższe grono współpracowników. Jevtić'owi niezbyt utalentowanemu ale aż nadto ambitnemu, uśmiechała się karjera Hitlera lub Mussoliniego. Na szczęście dla Jugosławji nie udało się mu wprowadzić w życie pewnych planów, które już miał w pogotowiu. Już wydał tajny okólnik, na mocy którego wszyscy przeciwnicy panującego reżimu mieli być wciągani na specjalną listę i odsyłani do... obozu koncentracyjnego. Nadto planował Jevtić powołanie do życia tajnej organizacji swych zwolenników, która miała wszędzie tępić opozycję bez litości. Te i inne plany Jevtić'a wyszły na jaw po jego upadku. Pierwszy ogłosił je „Slovenec“, organ obecnego ministra spraw wewnętrznych, ks. dra Korosec'a, za którym powtórzyła je cała prasa jugosłowiańska. Jevtić i jego zwolennicy próbowali prostować te wiadomości, ale zamilkli, gdy „Slovenec“ ogłosił poprostu dosłownie tekst wspomnianego tajnego okólnika.

Wbrew temu, co pisał pewien odłam prasy, wbrew informacjom prof. Ilesica, przełomowym faktem dla Jugosławji i dla położenia Kościoła katolickiego w Jugosławji stało się słynne memorandum Metropolity chorwackiego, Ks. Arcybiskupa Bauera z Zagrzebia. Gdy ten czcigodny 80-letni starzec stanął przed księciem regentem Pawłem i począł czytać swoje memorandum o nadużyciach i terorze wobec katolickiej ludności chorwackiej, rozpłakał się, nie mogąc dokończyć czytania. Książę Paweł był do głębi wzruszony, gdy staruszek-arcybiskup wręczył mu memorandum ze słowami: „proszę czytać dalej, bo mnie łzy nie dadzą czytać...“ Zapewnił arcybiskupa, że musi nastąpić poprawa, gwarantował to swoją osobą.

I rzeczywiście wkrótce potem został powo-

łany nowy rząd, a w nim fotel bardzo ważny (ministra spraw wewnętrznych) objął odwołany z wygnania (był internowany na jednej z wysepek) ks. dr. Korosec, Słoweniec, stary doświadczony polityk, znany już w parlamencie wiedeńskim. Nastąpiło odprężenie na całej linji! Więzienia się opróżniają, prasa odzyskała należną jej swobodę, stare partje rozwiązane zaczynają odżywać, organizują się nowe ugrupowania polityczne, odbywają się liczne wiece i zebrania — słowem wszyscy w waństwie odetchnęli. Przyznać trzeba, że w dużej mierze do tej zmiany przyczynił się osobiście książę-regent Paweł, człowiek inteligentny, wychowany w tolerancyjnej Anglji. Główną jego zasługą jest wysunięcie na czoło ludzi dobrej woli, a następnie realizacja konkordatu ze Stolicą Apostolską. Wielu Serbów okazuje żywe niezadowolenie z zawarcia konkordatu, boją się bowiem przewagi katolicyzmu nad prawosławiem. Jeszcze bardziej nie „na rękę“ jest zawarcie konkordatu dla masonerji chorwackiej i słoweńskiej, która pchała się za wszelką cenę do poprzednich rządów dyktatorskich, by przeprowadzić swe plany antykościelne. Dodajmy z naciskiem, że masonerja tak chorwacka, jak i słoweńska była wówczas bardzo mile widzianą w Białogrodzie i była uważana za przedstawicielkę (sic!) narodu chorwackiego i słoweńskiego.

Gdy patrzymy retrospektywnie na skutki rządów dyktatorskich, musimy stwierdzić, że zrobiły one — wbrew swej woli — bardzo wiele dla wzmocnienia katolicyzmu i nacjonalizmu tak chorwackiego, jak i słoweńskiego. Wspólny wróg skrzepił i zespolił elementy katolickie i narodowe Chorwatów i Słoweńców — jak nigdy dotychczas. Inteligencja, widząc, że tylko Kościół katolicki ma odwagę przeciwstawić się niesprawiedliwym rządom i ich terorowi, łamiącemu swobody obywatelskie, zbliżyła się jeszcze bardziej do Kościoła. Ustały „walki kulturalne“ i waśnie polityczne, pomiędzy Chorwatami zwłaszcza.. Liberalna prasa chorwacka, która przedtem często atakowała Kościół i kler katolicki, dziś staje w ich obronie (sic!) całkiem zdecydowanie. Wyjątek stanowią tu, oczywiście, tylko pisma żydowsko-masońskie z „Novosti“ (w Zagrzebiu) na czele.

Nasz informator ożywia się wybitnie i z błyskami w oczach mówi: „nie omylę się, jeśli powiem, że nigdy katolicyzm nie był tak silnym, jak obecnie w Jugosławji! A i poczucie narodowe wśród Chorwatów nie było nigdy tak mocne, jak dzisiaj!“ Takiej jedności Chorwatów, jak obecnie, istotnie historja nie pamięta. Znikły wszystkie stronnictwa i zlały się w jedno „Chorwackie stronnictwo chłopskie“ (Hrvatska seljacka stranka), którego wodzem jest, jak wiadomo, adwokat dr. Macek. Ponieważ dr. Macek żyje obecnie w dobrych stosunkach z Episkopatem katolickim, ponieważ zapewnił biskupów chorwackich, że przez jego politykę nigdy nie ucierpi sprawa katolicka, katolickie „Chorwackie stronnictwo ludowe“ (Hrvatska pucka stranka) straciło, według uznania przywódców katolickiej Chorwacji, rację bytu i dlatego zlało się w jedno z organizacją polityczną dra Macek‘a.

Dla stosunków katolickich w Jugosławji ważnym momentem jest pozycja: ks. dr. Korosec — mecenas dr. Macek! Od wyborów stosunki pomiędzy ks. Korosecem a p. Macekiem nie są najlepsze. Ks. Korosec, który jest tem wśród Słoweńców, czem Macek wśród Chorwatów, nie chciał iść do wyborów, prowadzonych przez reżim Jevtić‘a, wiedząc, że nie będą swobodnem wypowiedzeniem się ludności. Po wyborach wstąpił do rządu Stojadinović‘a. Dr. Macek szedł do wyborów z opozycją serbską i mahometańską, ale trzyma się zdala od rządu i od parlamentu belgradzkiego, dążąc do rozwiązania kwestji chorwackiej na całej linji, t. zn. do przyznania Chorwatom tego, co im się należy według prawa Boskiego i ludzkiego.

Na zakończenie swych uwag nasz informator akcentuje, że ludność katolicka Jugosławji nie rości sobie pretensji do jakiegoś uprzywilejowania. Żąda równouprawnienia i zaniechania forytowania prawosławja. Żąda na podstawie swego stanu posiadania. Jak wiadomo, ludność Jugosławji liczy 13,920.000 głów, w tem 6,785.000 prawosławnych, 5,200.000 katolików, 1,561.000 mahometan, 231.000 protestantów i 92.000 żydów. I charakterystycznem jest, że katolicy najdłużej czekali na uregulowanie stosunków prawnych. Prawosławni już w r. 1929 uzyskali swój „konkordat“, uzupełniony specjalnym statutem w r. 1931. Mahometanie uzyskali swe prawa wyznaniowe w r. 1930 itd. Katolicy dopiero w bieżącym roku doczekali się konkordatu, ale — w ogniu prób dyktatorskich — tak skrzepli, że obecnie nie dadzą się lekceważyć, a autorytet ich Biskupów stoi dziś u szczytu. „Przed nami jasne świty“ — kończy nasz informator.

KAP.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

X. Dr. Stanisław Żukowski, em. profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, zmarł w piątek dnia 30 VIII. W niedzielę dnia 1. IX. o g. 6 wieczorem odbyło się pod przewodnictwem JE. X. Arcbp. Dr. B. Twardowskiego przeprowadzenie zwłok do kościoła OO. Bernardynów, gdzie odprawiono żałobne nieszpory. W poniedziałek 2. IX. w tymże kościele odprawiono najpierw Off. Defunct., potem Mszę św. Żałobną odprawił JE. X. Biskup Dr. E. Baziak. W obrzędach żałobnych udział liczny wzięły władze Uniwersyteckie, Duchowieństwo, wierni. Pogrzeb na cmentarz Janowski prowadził X. Prałat Dr. Stach.

Artykuł obszerniejszy o ś. p. X. Dr. Żukowskim ukaże się w najbliższym numerze „G. K.“

W SPRAWIE KANONIZACJI BŁ. KINGI

Któż nie zna pięknej postaci „dobrej Królowej Kingi“, osnutej cudnemi legendami? Królewna węgierska — później księcia polskiego Bolesława Wstydliwego dziewicza małżonka, — wreszcie pokorna zakonnica w klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu, gdzie w 1292 r. zakończyła świątobliwy żywot. Mimo licznych cudów 400 lat bezmała czekał naród polski na jej beatyfikację, która odbyła się w r. 1690. I znów 250 lat niespełna upływa na tęsknem oczekiwaniu na jej kanonizację.

Starania podjęte w r. 1733 nie doszły do skutku z powodu rozbiorów Polski. Akta oryginalne procesu przeprowadzonego w Krakowie gdzieś zaginęły, a fundusz kanonizacyjny w kwocie 100.000 złp., dar Piotra hr. Stadnickiego, został przez rząd austrjacki wcielony do t. zw. funduszu religijnego. Starania wznowione w r. 1883 przerwały się z powodu braku nowych cudów, potrzebnych do kanonizacji. Zebrana kwota 40.167 kor. stopniała wskutek dewaluacji. Kiedy w r. 1931 prasa doniosła, że Kongregacja Św. Obrzędów w spisie spraw kanonizacji i beatyfikacji wśród 5 polskich kandydatów na pierwszem miejscu umieściła sprawę kanonizacji bł. Kingi, — sprawą tą, na prośby Ksieni PP. Klarysek w Starym Sączu Zofji Serafiny Hańskiej zajął się bardzo gorliwie J. Em. Ks. Kardynał Prymas Dr. August Hlond. Obecnie sprawa ta spoczywa w rękach Postulatora Generalnego O. M. C. X. Wojciecha Topolińskiego, który zajmuje się badaniem protokołu cudownego uleczenia S. Aleksy Guniewicz, niepokalanki z Jazłowca, z r. 1904. Do kanonizacji potrzeba 3 cudów, należycie stwierdzonych. O. Postulator spodziewa się otrzymać od Ojca św. dyspenzę od jednego cudu.

W roku bieżącym, w dzień Bł. Kingi (24 lipca) J. E. X. Biskup tarnowski X. dr. Franciszek Lisowski, w którego diecezji (w St. Sączu) spoczywają śmiertelne szczątki Błogosławionej, wydał piękny list pasterski w sprawie propagandy kultu i spisywania łask i cudów, doznanych za przyczyną Bł. Kingi. Sprawę tę oddał w ręce X. Prałata Kaspra Mazura, kanonika katedralnego w Tarnowie.

W ten sposób sprawa ta w diecezji tarnowskiej weszła na tory urzędowe. A przecież to sprawa nie tylko diecezji tarnowskiej, lecz także całej Polski!

Tej pięknej idei od 4 lat służy „Gazeta Kościelna“, umieszczając artykuły: *„O Kanonizację bł. Kunegundy“* (1931. Nr. 46—94) *„Bł. Kunegunda w powieści St. Wasylewskiego: Ducissa Cunegundis“* (1932. Nr. 35), *„Orędownica Kultury Polskiej“* (1932. Nr. 39), *„W sprawie kultu bł. Kingi“* (1934. Nr. 23 i 26). W r. 1932 Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie wydało własnym nakładem broszurkę: *„O kanonizację bł. Kunegundy“* (str. 50). Pierwsza część tego dziełka to odbitka artykułów „Gazety Kościelnej“ pod tym samym tytułem podaje krótki rys kultu, beatyfikacji i starań o kanonizację; druga zaś zawiera wyciąg niektórych łask i cudów, doznanych za przyczyną Bł. Kingi od najdawniejszych czasów aż do obecnych.

Ze względu na aktualność sprawy broszurka ta nadaje się do propagandy kultu i budzenia ufności ku Bł. Kindze celem uproszenia cudów[1]). Wszak wszyscy gorąco pragniemy ujrzeć jak najprędzej naszą drogą Patronkę w aureoli Świętych Pańskich.

Sądzę, że sprawa kanonizacji Bł. Kingi ze względu na pierwszeństwo, przyznane jej przez Kongregację Św. Obrzędów, ma największe szanse powodzenia przed innemi polskiemi sprawami kanonizacyjnemi i beatyfikacyjnemi.

X. Jan Pabis
ze Zgrom. XX. Filipinów.

[1]) Do nabycia po cenie 40 gr. w Księgarni Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie ul. Rutowskiego 5, albo u autora Ks. Jana Palisza w Tarnowie, ul. Piłsudskiego 9.

DUCH MODLITWY EWANGELICZNEJ

w porównaniu z duchem modlitwy żydowskiej i pogańskiej

W St. Zakonie nie było wyraźnego obowiązku modlitwy, wymagało jej jednak prawo obrzędowe przy ofiarach i świętach, które bez modlitwy pomyśleć się nie dadzą. Stądteż modlitwa wyrażała się zazwyczaj w kulcie zewnętrznym, tego bowiem wymagał lud, jako czegoś najbardziej mu odpowiadającego. Kult wewnętrzny, oparty na wierze, nadziei i miłości, mniej żydom znany, rzadki w psalmach, zaczyna występować dopiero u Izajasza i Jeremjasza. Po niewoli babilońskiej kształtuje się jeszcze bardziej, mimo to jednak zewnętrzne praktyki religijne pozostały istotnym składnikiem modlitwy starozakonnej[1]). Wynikało to stąd, że stosunek Izraela do Boga był stosunkiem uniwersalnym, kiedyto cały Izrael występował jako lud Pański, a Jahwe jako jego Pan, jako twórca jego narodowego istnienia. Lud, jeśli się modlił, to modlił się cały, szczególnie w dniach klęski lub przed bitwą, albołeż czynili to w jego imieniu mężowie wyznaczeni przez Boga na pośredników, jak Mojżesz, Aaron, Jeremjasz, Ezechjel.

Ten stosunek do Boga uniwersalny opierał się na wierze, że Bóg miłuje Izraela i zbawi go w całości, jeśli przy Nim wytrwa. Najlepszym tego wyrazem były wspólne ofiary przywiązane od czasów Dawida do świątyni jerozolimskiej. Modlitwa indywidualna występuje tam bardzo rzadko i to z powołaniem się na przynależność do ludu wybranego. Im bardziej się modlitwa z biegiem czasu indywidualizowała, tembardziej się wyzwalała od wyłączności kultu, tembardziej

[1]) 1 Król. I, 12—13.

się uduchowiała. Dalszą cechą modlitwy jest dominujący czynnik egoistyczny, tak u jednostki, która swoje jedynie potrzeby miała na oku, jak u całego ludu, który odnośnie do pogan stosował ekskluzywizm. Otwarty stosunek z Jahwą był uwarunkowany przynależnością do pokolenia Abrahama. Zapowiadane przez proroków powołanie narodów ziściło się dopiero w chrześcijaństwie. Izrael często nad miarę prześladowany lub powodowany narodową ambicją, w modlitwie szukał środka na upokorzenie nieprzyjaciół. Pod tym względem jednak modlitwa przybiera u niego formy zbyt radykalne, jak prośba o zgubę nieprzyjaciela lub przekleństwo. Wogóle przedmiotem modlitwy starozakonnej były przedewszystkiem dobra doczesne, jak dostatek, potomstwo, zdrowie i t. d. (Tob. VIII. 6). Na dalszym dopiero planie stała modlitwa o dobra duchowe, często nastawiona również pod kątem widzenia doczesności: Modlono się o Zbawcę, ale Jego rolę odnoszono do stosunków politycznych, proszono o odpuszczenie grzechów, jako o uwolnienie od jakiegoś zła lub szkody (1 Król. VII, 5; 2 Król. XII, 13; Gen. XXVII, 29); o radę i oświecenie jako o mądrość życiową (Ex. V, 22).

Jak cała religja u żydów miała charakter bojaźni Bożej, tak też modlitwa była modlitwą niewolnika, a nie dziecka Bożego (Neh. I, 5). Do poufalszego i serdeczniejszego obcowania z Bogiem dochodzili tylko wielcy mężowie starozakonni: patrjarchowie i prorocy. Warunkiem wysłuchania według przekonania żydów była czystość sumienia; grzesznika Bóg nie wysłuchuje, chyba o tyle, o ile tenże zdąża do nawrócenia (Iz. I, 15; Job. XXVII, 8). Pokuta była w St. Zak. zjawiskiem bardzo częstem, najprzedniejsze zaś w niej miejsce zajmuje siedm psalmów pokutnych.

Jakkolwiek wszakże modlitwa starozakonna w porównaniu z ewangeliczną wydaje się bardzo niedoskonałą, jednak w porównaniu z ówczesną pogańską wykazuje znaczną wyższość. Przedewszystkiem modlitwa u żydów, wyrosła na podłożu monoteistycznem, pozwalała na ściślejszy związek człowieka z Bogiem, czego nie można było osiągnąć w politeistycznem rozproszkowaniu u pogan. Izrael miał to przekonanie, że Jahwe jest blisko niego, że może mu pomóc i że jego z pośród wszystkich stworzeń będzie bronić. Tej wierze w Opatrzność Bożą i miłość ku ludziom odpowiadało po stronie pogańskiej przekonanie, że bogowie, zajęci własnemi sprawami, o świat się nie troszczą. Jeśli zaś czasem przechylają się do ludzkich próśb, to czynią to ze szczególnych sympatyj lub własnych ambicyj. Stąd widzimy w modlitwie pogańskiej tak częste powoływanie się na swe względem proszonego bóstwa zasługi. W przeciwieństwie do tego, co było u żydów, u pogan stosunek do bóstw był aż nazbyt swobodny i poufały. Bóstwo musiało wysłuchać natarczywych próśb ewentualnie gróźb petenta. Spotykane tamże objawy modlitwy pochwalnej lub dziękczynnej miały inny niż u żydów, tembardziej w chrześcijaństwie cel, a mianowicie zabezpieczenie sobie na przyszłość względów bóstwa. Żyd w modlitwie nie wykluczał pobudek wyższych, jak np. miłość, podczas gdy u pogan jedynym motywem modlitwy był własny interes. Dalej żydzi, mający pojęcie etyczności Bóstwa, prosili o rzeczy przynajmniej subjektywnie godziwe. Prośbę o zagładę nieprzyjaciela, łączyli z pewnym momentem nieprzyjaźni tegoż w stosunku do Boga. Przeciwnie zaś poganin, urabiający swe życie na wzór nieetycznego bóstwa, prosił je często o pomoc w złem, czyniąc je przez to współuczestnikiem występku. Wierzyli też żydzi we wstawiennictwo aniołów i sprawiedliwych.

Modlitwa starozakonna, jakkolwiek pod pewnemi względami wyższa od pogańskiej, nie mogła jednak spełnić zadania, jakie jej Opatrzność wyznaczyła w Zakonie łaski. Dopiero Zbawiciel podniósł modlitwę do należytej godności, określił jej warunki i znaczenie, oczyścił z zewnętrznych naleciałości, a wartość jej uzależnił od intencji wewnętrznej. Określił też hierarchję dóbr, które miały być przedmiotem modlitwy, przyczem na pierwszem miejscu postawił modlitwę o dobra wieczne. Ciasny żydowski i pogański partykularyzm ustępuje teraz miejsca chrześcijańskiemu pojęciu miłości bliźniego, modlitwa obejmuje taki zakres, jak daleko sięga ludzkość ze swemi potrzebami. Pojawia się po raz pierwszy w dziejach świata modlitwa za nieprzyjaciół, która na gruncie żydowsko-pogańskim była rzeczą nie do pomyślenia. Występujący teraz wyraźny nakaz modlitwy, skierowany jest do jednostki; następuje więc zwrot ku indywidualizmowi, co wobec powołania pogan do światła wiary ma tem głębsze swoje uzasadnienie.

X. St. Synówka.

Ze wspomnień o X. Pechniku

Świeccy i duchowni nakreślili już wytrawnem piórem w „Gazecie Kościelnej“ piękny żywot X. A. P., przyczem ocenili należycie osobliwie jego działalność nauczycielską, literacką i charytatywną, oraz wielką Jego pobożność.

Ja jako jeden z najstarszych uczniów Zmarłego ośmielam się jeszcze dodać do wieńca jego zalet i zasług niektóre drobne szczegóły, które mi utkwiły w pamięci.

W latach 1879 i 1880 był X. A. P., jako świecki człowiek, moim nauczycielem w 7 i 8 klasie gimnazjalnej w Tarnowie. Młodziutki profesor cieszył się wielkim szacunkiem ze strony uczniów. Imponował nam jego tytuł doktora filozofji, którego to tytułu nie posiadał, o ile pomnę żaden z ówczesnych tarnowskich profesorów. Imponowała nam wielka uczoność Dra P., która błyszczała w jego wykładach. Imponowała nam nawet jego skromność. Przy sposobności np. wykładu o trudnościach tłumaczenia arcydzieł literatury na języki obce mimochodem jakby o drobnostce wspomniał także o swojem tłumaczeniu wierszem Pana Tadeusza na język niemiecki, przyczem dodał pokornie: Nie kończę jednak tego tłumaczenia i nie wydam w osobnej książce,

gdyż właśnie ukazało się inne tłumaczenie, które uznaję za lepsze od mojego...

A jak niezwykłe wrażenie zrobiło w Tarnowie jego zapisanie się na studja teologiczne! Taki uczony — mówiono — świat się przed nim dopiero otwiera, a on chce świat opuścić i na służbę Bożą poświęcić się w kapłaństwie! Więc to nietylko dla chleba idą młodzi ludzie do Seminarjum Duchownego... Wszak ten miał w pensji profesorskiej zapewniony chleb... Nie szuka też w kapłaństwie lżejszego, zdaniem wielu, sposobu życia, ani nie pragnie posady duszpasterskiej, owszem on zastrzega sobie, że po otrzymaniu święceń będzie nadal profesorem języków w gimnazjum... Więc dlaczego wstępuje do Seminarjum? Głęboka religijność kieruje tam jego kroki. Gorąca pobożność, pragnie służyć P. Bogu coraz doskonalej — pragnie pracować dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz także przy ołtarzu, na ambonie i w konfesjonale. Po otrzymaniu święceń kapłańskich X. A. P. pracując pilnie w gimnazjum, pomagał nadto rzeczywiście bardzo chętnie Księżom w pracy duszpasterskiej. Przekonałem się o tem i ja niedawny jego uczeń, jako młody proboszcz na parafji wiejskiej oddalonej o kilka mil od Tarnowa. Zwracałem się do X. P. o pomoc w duszpasterstwie. Nie odmawiał — owszem z chęcią odprawiał sumę, głosił kazanie i pomógł w słuchaniu spowiedzi. Imponowała nietylko świeckim, ale i nam księżom jego niestrudzona pracowitość. X. P. właściwie nigdy nie odpoczywał. Od rana do nocy wciąż był czemś pożytecznem zajęty, — czemś co miało na celu chwałę Bożą i dobro bliźnich, lub wreszcie pomnożenie skarbca ukochanej przezeń świeckiej i religijnej wiedzy. Jedynie w wakacje letnie zwalniał nieco w pracy, by odświeżyć i wzmocnić przemęczony w ciągu roku organizm. Wyjeżdżał wtedy zwykle (tak było przed wojną) do Zakopanego na dwa, trzy tygodnie i zajmował mały pokoik w dawnej „Księżówce“ tarnowskiej pod Gubałówką. Skromniutki i uprzejmy dla wszystkich profesor był bardzo miłym towarzyszem współlokatorów księży, w domu i na wycieczkach. Bywało, że przy stole zajmowano się ciekawą dyskusją lub rozrywką towarzyską. Coby też w tym lub owym wypadku powiedział X. Doktor? A X. P. tymczasem gdzieś się ulotnił. Poszukać go i poprosić do towarzystwa!

Niedaleko odszedł — przechadza się z książką w ręku po zacisznej alei ogródka. „Księże Doktorze!“ — wołam — „prosimy na chwilkę do towarzystwa“. „Służę — idę zaraz“. „A cóż tam znowu za nowa książka w rękach X. Doktora?“ „Proszę Księdza wpadły mi niedawno do rąk kazania hiszpańskiego kaznodziei X. Y. w tłumaczeniu niemieckiem (czy francuskiem). Bardzo mi się spodobały. O ileż lepiej przedstawiają się one zapewne w oryginale. Wziąłem się tedy do nauki hiszpańskiego języka i dość łatwo mi to przychodzi“. Rzeczywiście w jednym z następnych lat, nietylko delektował się kazaniami X. Y. w oryginale, ale nawet odbył podróż po Hiszpanji, która nowemi skarbami wzbogaciła jego umysł. Zdolny jego duch wzbogacił się coraz bardziej także dlatego, że do X. P. zwracano się często z różnych stron z prośbą o recenzję nowych książek. Chętnie podejmował się tego trudu. Gdyśmy mu czynili wyrzuty, że przez to się przemęcza nocami, że pracuje prawie ponad siły, że nie powinien przyjmować tylu książek do oceny, odpowiadał wtedy: „Skoro ja lubię pracę naukową, ona mię prawie nie męczy“. A nadto dodawał z uśmiechem: „Co się za tę pracę uskłada przez cały rok, zastrzegam sobie, by mi przysyłano dopiero przy końcu roku szkolnego i całą kwotę, z tego źródła zwykle przeznaczam na wyjazdy wakacyjne. Gdyby nie honorarja za recenzje książek, nie miałbym za co jechać ani do Zakopanego“... Wierzyliśmy mu, bośmy wiedzieli, że cała pensja profesorska rozchodziła mu się w ciągu roku szkolnego na skromne utrzymanie i na wspieranie ubogich.

Ile w bogatym jego umyśle mieściło się przeróżnych wiadomości i jak żywą i trwałą była jego pamięć w kwestjach naukowych, stwierdziłem sam niejednokrotnie. Raz wybrał się nasz „Dom Księży“ na wspólną wycieczkę do Czarnego Stawu“. Gdy reszta towarzystwa okazała chęć pójścia jeszcze wyżej, myśmy dwaj t. j. X. P. i ja oświadczyli, że zostajemy przy Stawie, i tu zaczekamy na powrót wycieczkowców. Przez godzinę czekania słuchałem z zajęciem wykładu X. P. W owych latach głośnym był i modnym Ibsen, a o jego dramatach czytało się nieraz wzmianki w dziennikach. Praca moja duszpasterska w parafji wiejskiej tak wypełniała w ciągu roku całe dni, że nie miałem czasu na studjowanie Ibsena. A przecież byłem ciekawy, kto on, co, i jak pisze. Gdym o tem wspomniał, X. P. przez całą godzinę przy Czarnym Stawie opowiadał mi szczegółowo życiorys Ibsena i treszczał najważniejsze jego dzieła, podając przytem charakterystykę osób, występujących w dramatach. Podobnie było przy innych sposobnościach z dziełami innych autorów.

Zaiste tak pięknem i owocnem było życie X. Dra Pechnika, że pożądaną rzeczą będzie ujęcie odnośnych artykułów „Gazety Kościelnej“ w całość i wydanie drukiem w osobnej książeczce. Niewątpliwie czytaliby ją chętnie i z korzyścią młodzi ludzie, osobliwie klerycy w Seminarjach, gdzie mogłaby być także czytaną głośno u stołu.

X. W. Ml.

OD REDAKCJI: Życzeniu Czcigodnego X. Jubilata, Autora tego artykułu, stało się zadość. Tow. Bibljoteka Religijna już wydało piękną książeczkę zawierającą przedruk wszystkich artykułów o X, Pechniku w G. K. Książeczka ta jest w handlu księgarskim, Ufamy, że znajdzie się w rękach Kapłanów Polskich i Alumnów Seminarjów, że spełni swoje zadanie.

Rabin Majmonides (1155—1204).

w 800-setną rocznicę urodzin.

W tym roku upływa 800 lat od urodzin sławnego rabina żydowskiego, „orła Synagogi“, Mojżesza ben Majmuni, znanego nam lepiej pod nazwiskiem Majmonidesa. Prasa żydowska rozpisuje się szeroko o nim i o uroczystościach ku jego czci przez żydów obchodzonych. Nawet w Polsce na uniwersytetach mają być podobno wielkie akademje dla uczczenia i przypomnienia tego niezwykłego męża.

Bo ten reb Majmuni jest rzeczywiście postacią niepospolitą, wybitną jednostką, wywierającą swój wpływ nietylko na żydów hiszpańskich, ale i, przez swoje dzieła filozoficzno-religijne, na całą ówczesną chrześcijańską Europę.

Urodził się w r. 1135 w Kordobie, w Hiszpanji. Jego przodkowie byli przez 8 pokoleń uczonymi w piśmie, znawcami Talmudu. Sam on studjował medycynę i filozofję, a równocześnie badał Pismo św. i Talmud. Znał wiele obcych języków m. in. grecki i arabski.

Gdy w r. 1160 ówczesny władca Hiszpanji Mahomet Ben Tamrut wydał prawo, nakazujące żydom przyjęcie Islamu, a w razie oporu opuszczenie Hiszpanji — Majmonides dostosował się do warunków i pozornie przyjął Islam, a nawet liczne wyjątki Koranu przyswoił sobie na pamięć. Nie przeszkadzało mu to wcale w tem, że równocześnie pracował nad komentarzem do Miszny.

Następcy Mahometa Ben Tamruta obostrzyli prawa antyżydowskie do tego stopnia, że nawet udający gorliwego wyznawcę Proroka reb Majmuni nie mógł wytrzymać i wyjechał dobrowolnie z Hiszpanji najpierw do Palestyny, a potem do Egiptu, gdzie osiedlił się na stałe. Tu zajmował się praktyką lekarską, pisaniem dzieł a nawet handlem drogiemi kamieniami. Powołany na dwór ówczesnego sułtana został jego lekarzem nadwornym i urząd ten sprawował przez długi czas. W mieście Aleksandrji założył Akademję i miał wielu słuchaczy. Pracował wiele naukowo i wydał kilka dzieł, głównie w języku arabskim. Zmarł w r. 1204.

Najważniejszymi dziełami jego są:

1. Komentarz do Miszny, rozpoczęty w Hiszpanji, dokończony w Egipcie, napisany po arabsku, a później dopiero przez rabinów na hebrajskie przetłumaczony. Miał on za cel „judaizm, cały judaizm biblijny i talmudyczny ukazać w takiem świetle, aby wyznawcy i innych religij, a nawet filozofowie mogli się przekonać o jego prawdziwości“ (H. Grätz, Historja żydów. T. 6, p. 5).

2. „Jad hazakah“ (mocna ręka). Jest to kodeks całego żydowskiego prawodawstwa, systematycznie i logicznie opracowany. Jest to jakby skrót Talmudu. Napisany po hebrajsku.

3. „Moreh nebuhim“ — Przewodnik dla zbłąkanych — napisany po arabsku w formie listów rabina ben Jehudy do rabina Józefa. Jest to traktat dążący do pojednania ideologji religji objawionej z grecko-arabską filozofją. Stanowi on najważniejszy fundament racjonalnej żydowskiej teologji na spekulatywnej podstawie oparty, który o Bogu, wszechświecie, opatrzności i prawodawstwie pouczające daje wskazówki. (H. Nussbaum, Przewodnik Judaistyczny, p. 180). Ten Przewodnik dla zbłąkanych jest najbardziej znanem dziełem Majmonidesa. Przetłumaczony bowiem na język łaciński doszedł do rąk katolików i przyczynił się bardzo do fałszywych poglądów na filozofję Arystotelesa, na której się rzekomo opierał. Filozofja Majmonidesa w tym traktacie podana w stylu zawiłym „rabinicznym“ podawała naukę Arystotelesa przekręconą, wykoszlawioną, mającą służyć żydostwu na chwałę, a wprowadzić zamieszanie w szeregi uczonych chrześcijańskich, prowadzących w tym właśnie czasie spór między t. z. nominalistami a realistami. Mimo więc przytoczonych pochwał Nussbauma, dzieło to należy uznać za szkodliwe dla nauki chrześcijańskiej, raz dlatego, że podało bałamutnie filozofję Arystotelesa, nieznanego wtedy jeszcze w Europie, a po drugie, że rozpoczęło konflikt między wiarą a wiedzą. Z tego też ostatniego powodu nazywają Majmonidesa niektórzy (H. Rolicki, Zmierzch Izraela, Warszawa 1933) aż „ojcem duchowym reformacji, racjonalizmu, a nawet żydostwa liberalnego w XIX w.“.

W każdym razie Majmonides przez swoje dzieła w duchu żydowskim i racjonalistycznym pisane wywarł wpływ ujemny na naukę chrześcijańską i niemi, jakby mostkiem jakim starał się połączyć zasklepione getto żydowskie i odcięte od żydostwa społeczeństwo średniowieczne chrześcijańskie.

W 800-letnią rocznicę należało tu wspomnieć o tym „orle Synagogi“, co sam wykształcony, pisał swe dzieła ad maiorem gloriam Izraela, a na destrukcję katolickiego społeczeństwa.

X. Tomasz Marszałek.

Restytucja

Casus conscientiae

Poważna pani A. cierpi na kleptomanję, o czem jednak jej mąż B. wcale nie wie. Zdarzyło się, że pewnego dnia p. A. ukradła w sąsiednim ogrodzie bieliznę, co podpatrzyła dozorczyni sąsiedniego domu C. i zaraz podzieliła się tą wiadomością z sąsiadkami. Niebawem też dowiedział się p. B., co o jego żonie opowiadają sobie sąsiedzi. Oburzony wezwał żonę do odpowiedzialności, lecz ta zaprzeczyła wręcz, by się miała dopuścić kradzieży. Wobec tak stanowczego zaprzeczenia zaskarżył B. dozorczynię C. do sądu o ciężkie oszczerstwo względem swej żony. A gdy C. nie zdołała przedstawić w sądzie świadków na stwierdzenie swego spostrzeżenia, skazano ją na areszt i koszta sądowe.

Czy A. jest obowiązana do restytucji?

Odpowiedź: Kwestja zobowiązania do restytucji ze strony A. rozdziela się na dwa szczegóły: I. Czy A. ma obowiązek zwrotu w stosunku do okradzonego sąsiada; i II. czy ma naprawić szkodę, wyrządzoną dozorczyni C.

Ad I. Pierwsze pytanie nie jest wcale zbęd-

ne ze względu na okoliczność, iż A. cierpi na kleptomanję. Okoliczność ta przemawiałaby mianowicie za tem, że A. dla braku zastanowienia przy kradzieży dopuściłaby się subjektywnie tylko grzechu l e k k i e g o. Konsekwentnie byłaby A. względem sąsiada tylko o tyle zobowiązana do zwrotu, o ile posiada jeszcze skradzioną bieliznę lub przez tę kradzież się wzbogaciła; nie miałaby zaś obowiązku zwrotu, gdyby — co się często zdarza u kleptomanów — pozbyła się zaraz rzeczy skradzionych, nie odniósłszy z nich żadnej korzyści. Za pierwszą częścią tego orzeczenia przemawia ta racja, iż ten tylko obowiązany jest do zwrotu, kto cudzą własność posiada lub przez nią nieprawnie się wzbogacił. Uzasadnienie drugiej części powyższego orzeczenia jest następujące: Jeśli A. rzeczy skradzonej już nie posiada, to nie może już mieć obowiązku zwrotu ratione vetentionis rei alienae, a tylko ratione iniustae damnificationis. Lecz iniusta damnificatio tkwiąca w kradzieży A. była — jak się wyżej przyjęło — tylko subjektywnie lekkim grzechem. Pozostaje przeto tylko pytanie: Ad quid teneatur ille, qui damnum grave quidem intulit, sed cum culpa lev v. gr. ex defectu advertentiae etc.? Na to odpowiada Gury (I n. 665): Probabilius ad nihil tenetur, a nieco wywodniej Lehmkuhl (Comp. n. 760): Si culpa venialis est ex imperfectione actus seu advertentiae, probabile est obligationem strictam reparandi non adesse p e r s e, s e d s o l u m p e r i u d i c i s s e n t e n t i a m.

Ad II. Na drugie pytanie, a mianowicie, czy A. jest obowiązana do naprawienia szkody wyrządzonej C., wypada odpowiedź p r z e c z ą c a. Obowiązek bowiem naprawienia wyrządzonej jej szkody mógłby przypaść albo dlatego, że A. wyparła się kradzieży, albo też dlatego, że później, gdy C. wezwaną została do rozprawy sądowej, nie postarała się uchronić jej przed wyrokiem. Lecz wyparcie się dokonanej kradzieży nie może w danym wypadku uzasadnić obowiązku restytucji, gdyż — pomijając inne racje — w tem wyparciu się niema uchybienia wobec ś c i s ł e j s p r a w i e d l i w o ś c i i nie było ono c a u s a; lecz tylko o c c a s i o wynikłej następnie dla dozorczyni szkody. Również nie może dla A. przypaść obowiązek naprawienia szkody dla C. wynikłej z wyroku sądowego; gdyż ona nie s p o w o d o w a ł a oskarżenia C., lecz — co najwyżej — dała tylko ku temu s p o s o b n o ś ć, a przeto ex i u s t i t i a nie była zobowiązana do powstrzymania wyroku sądowego. Tem mniej, że dozorczyni jedynie z plotkarstwa rozszerzyła wiadomość o kradzieży A. Sama przeto poniosła następstwo swego wielomowstwa, co powinno być dla niej przestrogą na przyszłość. *X. J.*

Sprawy religijne

Dziesięciolecie „Liskowianina“. Pismo, poświęcone zagadnieniom społecznym ze specjalnem uwzględnieniem instytucyj liskowskich (wzorowej wsi polskiej), obchodzi dziesięciolecie swego istnienia i zbożnej pracy.

„Liskowianin“ jest kwartalnikiem, wydawanym przez fundację sierocińca w Liskowie. Prenumerata roczna wynosi dwa złote. Konto PKO: 63.832. Adres: Lisków koło Kalisza. Redaktor dr. K. Kosiński, zastępca red. J. Samosiuk.

W podróż naukową do Ziemi świętej wyruszyło ze Lwowa dn. 3. IX. b. r. 54 kapłanów polskich pod przewodnictwem X. Prałata Dr. Stacha i X. Prałata Dr. Klawka, profesorów U. J. K. Księża są z różnych stron Polski. J. E. X. Arcbp. Dr. B. Twardowski udzielił pielgrzymom błogosławieństwa pasterskiego, na dworcu gł. przed odjazdem pobłogosławił ich J. E. X. Dr. E. Baziak, Biskup-Sufragan Lwowski. Licznie zjawili się także XX. Profesorowie U. J. K. oraz inni kapłani. Podróż ma trwać do 1 października b. r.

O. Duchaussois — „Reporter Dobrych Uczynków“. Agencja prasowa „NCVC News Service“ poświęca dłuższy artykuł znakomitemu pisarzowi katolickiemu, ojcu Duchaussois O. M. I.

Dorobek pisarski o. Duchaussois, doktora filozofji i laureata Akademji Francuskiej, którego wielu nazywa „Reporterem Dobrych Uczynków“ jest bardzo bogaty. Od przeszło lat dwudziestu o. Duchaussois podróżuje po całym świecie i zbiera materjały do książek, w których następnie przedstawia ofiarną działalność katolickich misjonarzy na odległych misjach. Książki jego to więcej niż interesująca powieść, więcej niż najciekawszy reportaż, to barwne, drgające życiem, odbicie cichej i ofiarnej pracy apostołów Chrystusowych wśród szczepów tubylczych, to dzieje fascynujące swą rozmaitością przygód, które mogą zachwycić czytelników Jacka Londona i wszystkich amatorów sensacyj podróżniczych. Pierwszą książką o. Duchaussois był reportaż o działalności bohaterskich sióstr, które pomagają w pracy apostolskiej ojcom Oblatom w północnej Kanadzie, p. t. „Szare zakonnice na Dalekiej Północy“. Następnie o. Duchaussois pisze „Nieznanych Apostołów“. Książka ta przedstawia cichą i małoznaną pracę braci, działających jako pomocnicy Oblatów na północy. Najbardziej znaną jest książka: „Wśród lodów i śniegów“ o misjonarzach, pracujących pośród Indjan i Eskimosów. Została ona przetłumaczona na języki: hiszpański, niemiecki, włoski, duński i polski. Wszystkie wyżej wymienione utwory o. Duchaussois dotyczyły Północy. Po kilkunastoletnich podróżach wśród śniegów i lodów Alaski i Kanady o. Duchaussois otrzymuje rozkaz od swych przełożonych wyruszenia na przeciwległy kraniec świata, do Ceylonu. I znów pojawia się po kilku latach studjów książka: „Sous les feux de Ceylon“ (Pod palącem niebem Cejlonu).

Fakultet teologiczny w Bratysławie. Długie pertraktacje w sprawie założenia fakultetu teologicznego przy uniwersytecie w Bratysławie za-

kończone zostały pomyślnie. Rząd czechosłowacki otrzymał ostatecznie zgodę Stolicy świętej na założenie tego wydziału, który już w najbliższym semestrze zimowym przyjmie pierwszych studentów.

Pociągająca siła Kościoła. Franciszkanin, o. Seweryn Lamping wydał ostatnio w Monachjum ciekawe studjum „Menschen die zur Kirche kamen“, poświęcone omówieniu współczesnych nawróceń. Zarówno liczba jak i poziom intelektualny powróconych Kościołowi wiernych dowodzą, że minęła już epoka tych „postępowców“, którzy głosili, że wiedza nie da się pogodzić z wiarą, że wykształcenie, inteligencja i postępowość równoznaczne są z wolnomyślicielstwem i, jeśli nie z całkowitym ateizmem, to przynajmniej z wyraźnym indyferentyzmem religijnym, że religja jest anachronizmem godnym conajwyżej, by zaprzątał głowy bezkrytycznych mas. Życie i prawdziwy postęp pokazały wprost coś przeciwnego. W Anglji, pisze o. Lamping, corocznie notuje się 11—12 tysięcy nawróceń. Od czasu śmierci kardynała Newmana, t. j. w ciągu 45 lat, blisko 900 duchownych protestanckich w samej tylko Anglji powróciło na łono Kościoła katolickiego. Spis ich dokładny, przygotowany przez konwertytę Burges-Bayly ma się niebawem ukazać w formie książki. „Katolicyzowanie“ stało się wśród najpoważniejszych pisarzy angielskich zjawiskiem niezmiernie popularnym. Znany całemu światu pisarz G. K. Chesterton z dumą oświadcza, że przystąpienie swe do katolicyzmu zawdzięcza długiemu poważnemu przemyśleniu tej sprawy. W Niemczech liczba nawróceń na katolicyzm sięga 10—11 tysięcy osób rocznie. I tu podobnie jak w Anglji, ruchowi powrotu do Kościoła macierzystego patronują wybitni uczeni, pisarze i działacze, jak filozof Teodor Haecker, były protestancki profesor uniwersytetu Eryk Peterson, dr. Karol Thieme, poeta Gotfryd Hasenkamp, powieściopisarki Gertruda von Lefort, Rut Schaumann i wielu innych, których długi spis znaleźć można w książce dr. Hansa Rosta „Die Kulturkraft des Katholizismus“. W Stanach Zjednoczonych A. P. liczba konwertytów sięga przeciętnie 40 tysięcy osób, a w dwóch ostatnich latach przekracza nawet cyfrę 50 tys. Czasopismo amerykańskie „The Lamp“ z r. 1934 podaje, że na 3 tysiące poddanych ankiecie konwertytów 372 było dawnymi pastorami protestanckimi, przyczem 135 z nich przyjęło święcenia kapłańskie, 115 należało do zawodu lekarskiego, 126 było prawnikami, 45 dawnymi lub obecnymi członkami Kongresu, 12 gubernatorami, 180 oficerami armji lub floty, 206 znanymi pisarzami, kompozytorami lub artystami w innych dziedzinach sztuki i t. d. Jeśli nadto nadmienić, że z pośród osób cieszących się wszechświatową sławą, do Kościoła katolickiego przystąpiły w ostatnich latach także wybitne indywidualności, jak słynna pisarka norweska Sigrida Undset, włoski pisarz Giovanni Papini, francuski poeta-dyplomata Paul Claudel, filozof rosyjski Włodzimierz Sołowjew, b. chiński premjer, dziś benedyktyn o. Celestyn Lou, amerykański admirał Shephard Benson, admirał japoński Yamamoto, Islandczyk o. Jon Svenson, książę Aleksander Wołkonskij, jakobicki dostojnik kościelny, dziś arcybiskup katolicki Ivanios, zyska się obraz, że Kościół katolicki coraz mocniej pociąga do siebie umysły najwznioślejsze i najbardziej duchowo wyrobione.

Działalność Kościoła wśród trędowatych. Z Honolulu nadeszła ostatnio wiadomość, że władze miejscowe asygnowały sumę 3 tys. dolarów na koszty wzniesienia nagrobków na miejscu wiecznego spoczynku zmarłego w r. 1889 o. Damiana Devesteur i jego następcy, konwertyty, brata zakonnego Dulton, zmarłego w r. 1931, którzy ofiarą ze swego życia przypieczętowali służbę nieszczęsnym bliźnim, zgromadzonym w kolonji trędowatych na wyspie Molokai w archipelagu Hawajskim.

Wiadomość ta, odnawiając w pamięci fakty niezwykłej, aż do zaparcia się samego siebie posuniętej miłości bliźniego, przypomina jednocześnie, że od zarania swej działalności Kościół stale czułą darzył opieką nieszczęśliwców rażonych straszną chorobą trądu i że dzięki niemu przedewszystkiem kraje cywilizowane w miarę możności starają się ulżyć doli trędowatych.

Kolebką trądu jest, jak się zdaje, Egipt. Stąd Żydzi przenieśli go do Palestyny, a następnie, po rozproszeniu, silnie przyczynili się do rozniesienia choroby po całym świecie. Chrystus Pan, ucząc miłości bliźniego, litował się nad dolą trędowatych. Wiemy z Nowego Testamentu, że nietylko sam ich uzdrawiał, ale władzę uzdrawiania przekazał Apostołom. Stąd, kiedy chrześcijanie zakładać poczęli pierwsze swe szpitale, nie pomijano również szpitali dla trędowatych. Wiemy np. o takiem starożytnem leprozorjum zorganizowanem w r. 372 przez chrześcijan u wrót Cezarei. Kiedy w czasie wypraw krzyżowych trąd zawleczony został do Europy i władze poszczególnych krajów zmuszone były wydalać ze społeczności swej trędowatych, zakonnicy chrześcijańscy nietylko przy specjalnej ceremonji religijnej asystowali, pocieszając przy wydaleniu nieszczęśliwych, ale nadal nimi się opiekowali. Historja i Żywoty Świętych pełne są zdumiewających faktów poświęcenia licznych sług Kościoła. Przykładem w tym względzie służyli m. in. św. Franciszek z Asyżu i św. Katarzyna Sieneńska. Powstał nawet zakon św. Łazarza specjalnie poświęcający się opiece nad trędowatymi.

W nowszych czasach, kiedy mimo znacznych postępów medycyny nie udało się pokonać dotąd trądu, rządy wielu państw szczególnie trapionych tą plagą przystąpiły do organizowania specjalnych kolonij trędowatych. Taką kolonją jest założona w r. 1865 kolonja na Molokai, gdzie działał o. Damian, w życiu świeckiem Józef Devesteur.

Przykład o. Damiana nie jest bynajmniej odosobniony. Oto w r. 1898 rodak nasz o. Jan Beyzym T. J., wiele pokonawszy trudności, przybywa na Madagaskar, by wśród trędowatych, służąc im, spędzić 14 lat, zanim śmierć w r. 1912 nie przerwała tej pełnej ofiary pracy apostolskiej. Inny, jeszcze bliższy naszych czasów przykład mamy w osobie włoskiego kapucyna o. Daniela de Samarate, działającego w kolonji trędo-

watych w Tocunduba w Brazylji, który w 37 roku życia zmarł zarażony trądem w r. 1924.

Statystyki ostatnie świadczą, że niemniej niż 25 tysięcy trędowatych znajduje się pod bezpośrednią opieką zakonników katolickich. Prowadzą oni 107 stacyj dla trędowatych rozsianych po całym świecie, na Cejlonie, w Indjach, w Chinach, na wyspach Pacyfiku... A iluż ponadto trędowatych korzysta z opieki w ogólnych szpitalach misyjnych, tego żadne statystyki wykazać nie są w stanie.

Z piśmiennictwa

X. dr. Józef Kaczmarczyk: Charakter Jezusa Chrystusa. Kraków 1935. S. 180 w 8. Wydawnictwo XX. Jezuitów. Cena egz. brosz. 1.80, opr. 3 zł.

Wśród 8 dziełek treści przeważnie religijnej, które ukazały się niedawno staraniem znanego i zasłużonego Wydawnictwa XX. Jezuitów w Krakowie, na pierwsze miejsce wysuwa się praca pióra X. dr. J. Kaczmarczyka, prof. U. J. W swem pięknem i pouczającem dziełku przedstawił nam Czcigodny Autor charakter Jezusa Chrystusa, Jego wzniosłą naukę, Jego stosunek do ludzi i do przyrody, Jego świętość a wreszcie Jego mesjańsko-boską świadomość. Praca X. K. napisana jasno, przystępnie, bez zbytniego balastu naukowego. Czyta się ją też z prawdziwą przyjemnością i z zadowoleniem. Wielką korzyść duchową odnieść mogą z jej lektury w pierwszym rzędzie kapłani, którym dopomoże niewątpliwie do lepszego poznania i umiłowania naszego niedościgłego wzoru. Polecić ją można także świeckim ze sfer naszej inteligencji katolickiej, która w ostatnich czasach coraz więcej i coraz żywiej zajmuje się problemami religijnemi. Nawiasem zaznaczam, że r. 4 omawianej przez nas pracy p. t.: „Jezus w obcowaniu z ludźmi i przyrodą“ ukazał się już w r. 1924 w nieco zmienionej formie na łamach „Gazety Kościelnej“.

Do usterek pracy X. K. zaliczyłbym niepotrzebne mem zdaniem używanie wyrazów obcych zamiast czysto polskich n. p. w plenerze słońca (s 24), prerogatywy, refleksy, hipokryzja, konflikt, nomizm, konspiracje, represje, spontanicznie, zaangażować i t. p.

W korekcie zauważyłem pewne braki i niedokładność np. s. 45 „uleczył każdego za nich“ zamiast z nich, s. 49: łzy ranione zamiast ronione, na s. 5 jest nieszczególna korekta przy nazwiskach obcych i liczbach, na str. 63 mylnie oddane są mem zdaniem niektóre wyrazy hebrajskie jak np. rosh hassana i inne. Pisownia wyrazów takich jak żyd, samarytanka, królestwo, prawo jest niejednolita, raz małą literą, drugi raz znów wielką oddane są te słowa, przychodzące w tem samem znaczeniu.

Niekonsekwentnym jest także Autor w przytaczaniu z Wujka tekstów Pisma św. I tak np. na s. 142 zostawił Autor z Iz. 53, 5 w dawnem brzmieniu polskiem wycięt jest z ziemie żywiących, gdzieindziej znów podaje on tekst W. nieco zmodernizowany. Na str. 108 użył Autor, odstępując w tym wypadku od Wujka, wyrazu „za jednego assa“ bez żadnego objaśnienia. Lepiej było mem zdaniem pójść za Szczepańskim i przełożyć ten wyraz na „miedziak“ lub na „grosz“, jak to uczynił O. Rostworowski w najnowszem wydaniu Wujka.

Na str. 23 zdanie przytoczone z Arystotelesa jest niejasne („naturę rzeczy poznaje się, gdy proces rozwoju jej jest konieczny“). Następne zdanie: Słowa te przywodzą nam na myśl znaczenie życia Jezusa i Jego ludzkiego charakteru“ jest również dla mnie niezrozumiałe. Zagadką jest także dla mnie, dlaczego Autor na s. 39 nazwał Piłata srogim „mocarzem“. Usterki te drobne znikną zapewne w drugiem wydaniu tego ze wszechmiar godnego polecenia dziełka.

Spodziewać się bowiem słusznie należy, że pierwszy jego nakład zostanie wnet rozsprzedany.

X. P. S.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.